

WYCIECZKA W GORY

OPOWIEŚĆ NOSTALGICZNA

Moje przygody z Uzbekimi gorami zaczęły się niefortunnie od poszukiwania toalety. Mieliśmy jechać z grupą śpiewającej młodzieży z Towarzystwa Świetlica Polska zwykłym pociągiem podmiejskim. Chciałem sprawdzić tą trasę, bo nasza “kościelna młodzież” też się czasami wybiera w góry i hamulcem do częstszych wyjazdów jest drożyzna. Taksowkarze proponują wycieczki za 30-40 dolarów, wynajęcie autobusu na jeden dzień kosztuje 200 dolarów. W Uzbekistanie to spora suma zwłaszcza dla studentów, którzy jak zwykle grosza przy duszy nie mają. Myśmy pojechali tam i z powrotem 8 osób za 5 dolarów za całą grupę. Tyle kosztowały nasze bilety za pociąg. Wyszło tanio i podniośle. Pociąg był pełen niezwyklej bohemy. Dźwięczała gitara, ludzie bez skrepowania śpiewali piosenki opowiadali sobie żarty. Pociąg elektryczny nazywany popularnie “elektryczką”, zbudowany gdzieś w Rydze w czasach sowieckich, wedle wzorca lat 70-tych przesuwał się z szybkością 30 km na godzinę. Jak to powiadają miejscowi: “kłaniał się każdemu słupowi”, czyli często się zatrzymywał na wszystkich przystankach. Po długim otwartym wagonie wędrowali przygodni sprzedawcy wody mineralnej, cukierków, piwa, papierosów i uzbekiego kurdu czyli okrągłych wielkości przepiorczego jaja oscypków.

Siedzenia wykonane z drewna przypominały troszeczkę staroświeckie ławki opływowych kształtów spotykane niegdyś w parkach. O dziwo tworczej reki chuliganów się tu nie czuło. Ławki nie były porysowane scyzorykami, sprayem czy długopisem. Szyby były wszędzie całe, podłogi wymiecione i umyte.

Powróciły do mnie skojarzenia z Chin, gdzie również panuje duża wstrzeźliwość obyczajowa w tego rodzaju środkach transportu. Nie widać też ani tutaj ani tam popularnych w Europie graffiti i innych przejawów nadmiaru wolności.

Wszystko jak w starych sowieckich czasach.

1. Nostalgiczna elektryczka

Przebudziła się we mnie nawet na chwile znana tutejszym ludziom nostalgia za stabilnością czasów Breżniewa. Wtedy wszystko było tanie, zarobki znośne, dzięki handlowi ropą ZSRR stał się potentatem w wielu dziedzinach, niemalże jedyną oazą dobrobytu w całym obozie państw sowieckich.

Był to dobroduszny wódz, autor względnego dobrobytu. Miał zakończonych kilka klas podstawówki ale był dobrym żołnierzem i sprytnym wodzem partyjnym. Urodził się w hutniczym miasteczku Kamienska na Dnieprze, gdzie mieszkała 30-tysięczna polska diaspora. Dziś to miasteczko z racji na polską diasporę dostało imię polskiego czekisty Feliksa i nazywa się Dnieprodzierżyńsk.

Po wojnie kierował czas jakiś Republiką Kazachstan, co dla niektórych oznaczało honorową zsyłkę. Zesłał go rodak ze wschodniej Ukrainy podejrzliwy dziwak Nikita Chruszczow. Gdy jednak wyglupy Chruszczowa w kraju i za granicą sięgnęły apogeum Breżniew się kolede odwdzięczył i izolował od polityki. Rozpoczął swe rządy w okresie agresji na Pragę, więc gołębkiem pokoju nie był. Doprowadził jednak kraj do stanu pozytywnej stagnacji zwanej po rosyjsku “zastojem” lub względną stabilizacją. Był to również czas względnej wolności również religijnej.

Chodziły plotki, że jego mama była Baptistką.

Ponieważ słowo Baptysta w czasach sowieckich było uniwersalne dla wszystkich nieprawosławnych wyznań równie dobrze mogła być ona luteranką lub katoliczką.

To właśnie za jego czasów pozwolono kandydatom do kapłaństwa z różnych republik studiować w Rydze w seminarium, jakaś liczba parafii katolickich otrzymała w tych czasach rejestrację, pewna liczba więźniów sumienia opuściła łagry.

Niestety na starość przyzwolił on w przeddzień moskiewskiej olimpiady na długoletnią afgańską kampanię wojenną. Akceptował też poczynania Jaruzelskiego podczas stanu wojennego w Polsce.

2. Zero seksu

Jedynym zaskoczeniem dla mnie osobiście były w tym pociągu toalety.

W czasach Breżniewa był popularny żart, że “w ZSRR seksa niet”.

Rzeczywiście na tle zachodniego wyuzdania moralnego twórczość sowieckich autorów, powstające w tym czasie filmy, kreskówki czy obrazy były nad podziw poprawne pod względem obyczajowym. Do dziś można wiele z filmów tej epoki z dobrym skutkiem dydaktycznym pokazywać dzieciom i młodzieży.

Pod koniec naszej przygody w gorach chorzystki dały temu wyraz wspominając dziecięce pieśni tamtych czasów. Wiele osób mojego pokolenia nigdy nie zapomni optymistyczny hymn:

“Solniecznyj krug, niebo wokrug, eto rysunok malcziszki. Narysował on na listkie i podpisał w ugołkie: Pust’wsiegda budet sonce, pust’wsiegda budiet niebo, pust’wsiegda budet mama, pust’wsiegda budu ja”.

Wielu z nas zna również w oryginale:

*“W lesu rodilaś Kołoczka w lesu ona rasła
I dniom i lietom strojna ja, zielionaja była”.*

Dzieci mojego pokolenia oglądały bajkę z Krokodylem, Babcia Szapoklak i “misiem uszatkiem” zwanym Czeburaszka. Powiem dla ciekawości, że Czeburaszka to jedna z najbardziej lubianych zabawek w Japonii. To oddalony prawzór Miszki z moskiewskiej olimpiady.

Wilk i Zając w kreskówce “Nu zajec pogadi” pojawili się dużo później i ich wyczyny to szczyt chuligaństwa na jakie sowieccy autorzy mogli sobie wtedy pozwolić.

Mniej znane są w Polsce serie filmów młodzieżowych pt. “Jeralasz”. Po tatarsku słowo Jeralasz znaczy tyle samo co bigos lub kapuśniak. Były to filmy o wszystkim i o niczym. Zwłaszcza o różnych sytuacjach w szkole, które się źle kończyły dla urwisów.

Sowieccy ludzie wedle lansowanej literatury to wzorzec poprawności obyczajowej.

W ZSRR ludzie posiadali ogromne kolekcje książek, dzieci chodziły na zajęcia z pianino, skrzypiec, czy baletu. Nie było kościołów ale istniał dekalog dobrego komunisty. Wiele osób mi to opowiadało, że w ZSRR był porządek i względna sprawiedliwość. Kulturowano pracowitość a nawet pracoholizm, zdarzały się filmy gloryfikujące wielodzietność, szacunek dla rodziców i starszych no i oczywiście bohaterstwo wojenne.

Ciekawy choć przygnębiający i psychodeliczny był film “17-cie mgnień wiosny” z nieśmiertelnym Schturlitzem. Jakoby kręcony na faktach historycznych.

Od czasu gdy na scenie pojawili się pisarze Bykow i Simonow można się było dopatrzeć w tych filmach minimum ideologii i maksimum moralizatorstwa właśnie.

Może dlatego w sowieckiej mentalności jest dużo niespodzianego ascetyzmu, wiele spraw dotyczących zwykłych przyziemnych potrzeb ludzkich pozostało tabu do dziś.

Takim tabu są również do dziś kalecy, bezdomni, psychicznie chorzy, sieroty.

O tych tematach nie mówiło się publicznie.

Do tematów tabu należały też takie tematy jak narkomania i prostytutcja.

Publiczna tajemnica była za to i jest do dzisiaj korupcja.

Choć nie sposób się obyć bez śmietnika i toalety, to jednak o tych rzeczach w sowieckiej mentalności Malo kto się troszczy.

3. "Zrobić siku w mieście"

Gdy wędruję sobie po Taszkencie to z jednej strony mam uczucie, że jest to miasto piękniejsze od Warszawy a z drugiej strony, gdy chce opróżnić kieszenie albo "zrobić siku w mieście" nie mam szans, muszę to rzucać pod nogi i sikać gdzie się da, dziękować Bogu zieleni jest sporo. Krzewy i drzewka mają tu podobne przeznaczenia jak na wsi lub w lesie.

Tak więc zdarzył mi się kłopot nie pierwszy raz w życiu.

Wypiłem z rana nieopatrznie sporo surowego mleka i gdy wsiadłem do elektryczki po kilkunastu minutach trzęsącej jazdy koniecznie musiałem odwiedzić toaletę.

Wiadomo, że kiedy trzęsie to pewne procesy się przyśpieszają. Ludzie w pociągach na całym świecie chętnie korzystają z wagonów restauracji i jeszcze chętniej odwiedzają wychodki. W naszej elektrycznej było mnóstwo przygodnych handlarzy piwem. Bywa, że ktoś kto wypił nazbyt dużo piwa nie tylko sika ale i wymiotuje. Już w epoce renesansu mówiło się: "Nic co ludzkie nie jest nam obce."

Uzbekistan, o którym złośliwi wyrażają się, że jest to kraj "rozwinętego feudalizmu" tych odrodzeniowych haseł nie zna i znać nie chce. Zresztą, czego się można spodziewać za kilka dolarów. Żadnego komfortu. Żal wielki...

Mówię o tym, by przypadkowi turyści mieli to na uwadze, gdy do nas nieopatrznie przybędą.

Wszystkie ubikacje w elektrycznej były we wschodnim stylu czyli do siedzenia "w kucki".

Nie byłoby w tym nic strasznego, takich toalet sporo spotkałem również w Chinach i w Japonii.

Do wszystkiego można przywyknąć gdyby nie dwie osobliwości. Wszystkie toalety były zamknięte szczelnie na śruby, nie miały klamek a kiedy używając noża dostaliśmy się do środka to okazało się, że "metalowa muszla" też jest "zaśrubowana"!!!

Pociąg jedzie niemal 3 godziny i wszystko może się zdarzyć. Po raz kolejny dzięki moim studentom ze "światlicy" przekonałem się, że w Uzbekistanie każdą trudność można pokonać. Okazało się, że maszynista ma swoją własną "europejską" toaletę, która niedrogo wynajmuje pisze o tym, bo choć to sprawa blacha, potrzebowałem pilnie odwiedzić to miejsce. Jedyne pomysłowości studentów zawdzięczam, że mogłem podróżować do końca zamiast wysiadać w poszukiwaniu wychodka.

Dla sprawiedliwości dodam, że na największych szlakach turystycznych do Samarkandy i Buchary, dokąd kierowane są oficjalne potoki turystów pociągi są super piękne i super drogie.

Można się w nich czuć dużo lepiej niż w pociągach polskich.

Ja jednak jechałem w zupełnie innym kierunku. Tam turystyka ma perspektywę ale na razie jest praktykowana przez "tubylców" w sposób heroiczny.

O tym będzie poniżej.

4. Starsza para

Jakiś czas towarzyszyła nam starsza para, która wybrała się na dwa dni w góry. Oni mieli wsiąść w dawnym osiedlu niemieckim w Gezelkencie i stamtąd dalej jechać taksówką. Była jakaś sprzeczka między nimi i mężczyzną. Dowiedziawszy się, że jestem kapłanem zanim wysiadł człowiek ten bardzo prosił, bym mu pobłogosławił na dalszą drogę. Prosił też, bym "odpuścił grzechy". Rozmowa była wzruszająca ale nie zobowiązująca. Dla niektórych tutejszych osób słabo zorientowanych w wierze sam fakt spotkania i rozmowy z kapłanem, bez względu na to jakiego on jest wyznania to wielka przygoda i honor. Traktowani jesteśmy w niektórych wypadkach jak sam Dalaj Lama lub papież. Dla takich egzaltowanych ludzi sam fakt spotkania bez względu na treść rozmowy już ma znamiona spowiedzi i błogosławieństwa. Nie dokonałem nad tym człowiekiem żadnego obrzędu ani nie przeprowadziłem żadnej sensownej "rozmowy duchownej", ale ten przesadny człowiek uznał, że otrzymał wszystko o co prosił i cieszył się jak dziecko ze spotkania, które dla mnie osobiście nie miało żadnego głębszego sensu ani wydźwięku. Zagadkowi są ci ludzie ze wschodu.

5. Koncert "expromptum".

Studenci na codzień prywatnie są muzykującą rodziną.

Mama, syn i troje corek. Byłem u nich na kołędzie a potem oni dwukrotnie odwiedzali ze mną moją parafię w Angrenie i dawali sympatyczne koncerty dla moich ludzi. W międzyczasie zorientowałem się, że mimo polskich korzeni śpiewają często w cerkiewnym chorze w prawosławnej katedrze. Z czasem dostrzegłem, że raczej mają się za prawosławnych mimo, że sporadycznie widuje ich w kościele na polskiej Mszy. Gdy zanucili po polsku "hej Sokoły" nagle gwar w pociągu ucichł i gdy skończyli ludzie nagrodzili ich szczerymi oklaskami. Wszystko było niespodziane i niewymuszone. Nikt nie wstawał nie anonsował, nie kłaniał się ani ruszał z miejsca w jakikolwiek ostentacyjny sposób. Po chwili ludzie gwarzyli jak przedtem a moi studenci opowiadali sobie anegdoty wszelkie.

6. Wspinaczka

Przyjechawszy na miejsce przeszliśmy tory, by popatrzeć na sztuczne jezioro z betonu, w którym źródłana woda mimo 40 stopni ciepła na dworze była lodowata.

Nabraliśmy w 5 litrowa butle wody, z której miał być obiad i poszliśmy w przeciwnym kierunku za tory. Część turystów niosła swoje tobołki na wybrzeże tego zbiornika. Inni podobnie jak my przeszli przez tutejszą autostradę w miejscu gdzie setki stoisk z lepioszkami, mlekiem miodem i innymi łakociami proponowały dla podróżnych tanie wiejskie produkty na iście "odpustowych straganach". Skojarzenia z lat dzieciństwa gościły w mej głowie cały czas. Aż korciło zaśpiewać "kolorowe jarmarki" Laskowskiego. Pieśń w wersji Rodowicz jest znana dobrze również w tych krajach. Często się łapię na myśli, że Uzbekistan to kraj, w którym czas się zatrzymał 50 lat temu i tylko niektóre oznaki nowoczesności jak tanie chińskie telefony komórkowe czy wszędziebylskie koreańskie małe samochodziki: Tico, Matiz, Damaz i Nexia, psują krajobraz zapełniony przedpotopowymi lepiankami, owcami, kozami, osłami i krowami, które niefrasobliwie wędrują sobie nie tylko po bocznych uliczkach ale potrafią też jak w Indiach wtargnąć na autostradę.

Nie dziwi to i nie denerwuje nikogo. Żaden napotkany milicjant nie zwracał na to uwagi. Ludzie też skakali przez barierki pośrodku autostrady bez skrepowania na drugą stronę.

Moi przyjaciele kupili u pewnej starej Uzbekki 4 zwiędłe lepioszki własnej roboty.

Jakiś czas pięliśmy się w górę po krętej i dziurawej asfaltowce.

Potem zeszliliśmy na nieoznakowany szlak, który kontrastował brakiem choinek. Zamiast porośniętych mchem kamieni i igliwia pod nogami zadziwiał obecnością zeschniętej na kamień i startej stopami wędrowców na pył gliny przemieszanej z zaschłą trawą. Nie czuło się też tradycyjnego dla gór rzeńskiego, chłodnego powietrza. Skwar taki sam jak u podnoża gór.

Kilkakrotnie przyłapałem się na myśli, że się lękam upaść po stromym zboczu i potoczyć 100 lub 200 metrów w dół. Żadnych zabezpieczeń, choć widać, że ludzi chodzi tu sporo. Podobnie jak w Polsce nieznajomi mówią tu sobie "dzień dobry" i uśmiechają się przyjaźnie.

7. Opowieści Olgi

Jedna z uczestniczek wyprawy wiekowa, bo pod 60-tkę Olga zaczęła snuć opowieść o znajomych dwu lotnikach śmigłowca a zwłaszcza o jednym, który widząc popłoch wśród pasażerów miał sadystyczny nawyk "z wielokrotnością" ryzyko, by krzyk w samolocie wzrastał. Olga z wykształcenia jest hydrologiem ale ma dodatkową pasję.

Ona kocha cerkiew i pracuje jako wolontariuszka ucząc starców podstaw języka cerkiewnosłowiańskiego. Z zawodu jest geodetą-hydrologiem i gory, w których się szwendaliśmy obeszła niegdyś wzdłuż i w szereg jako naukowiec. Teraz jest na emeryturze i ma wygląd zgorzkniałej ale ideowej osoby. Widok gór bardzo ją zmienił i uszlachetnił. Z każdą chwilą jej nastroj się poprawiał i ta ascetyczna, samotna kobieta wręcz kwitła na oczach.

Zdążyła mi opowiedzieć historie pewnego Ukraińca, który najadł się uzbeckich oscypkow i ponieważ są one wykonane domowym sposobem bez zachowania norm higieny ręcznie człowiek ten zatrzał się tak bardzo, że istniało ryzyko śmierci. Uprzedzała mnie, bym kupował tylko w sklepie a nie na bazarach czy na straganach od przypadkowych ludzi.

Gdyśmy wracali Olga zadała mi parę pytań i zadowolona odpowiedziami opowiedziała mi troszkę o sobie. Ma przyjaciółkę w Petersburgu, której nie odwiedza, bo jej emerytury ledwie starczy by kupić sobie skromne jedzenie i czasem się wybrać w góry. Jej budżet jest na tyle skromny, że jak twierdzi wystarczy kupić jedną niepotrzebną rzecz, by portmonetka okazała się pusta. Użyła nawet metafory, że ten niepotrzebny wydatek tworzy dziurę, przez którą wycieka reszta pieniędzy momentalnie. Nabrała do mnie zaufania, obiecała, że odwiedzi kościół, i że przyniesie mi do poczytania książkę węgierskiego autora Kalmana Miksata, który pięknie wypowiada się o kościele w powieści "Parasol św. Piotra".

8. Siłacz Pieskow

Po drodze nad strumyk w ulubiony zakątek moich przewodników podziwiałem skaliste zbocza owalnych kształtów pokryte ciemnego koloru mchem oraz liściaste gaje. Drzewka niewysokie podobne do głogu czy akacji. Sporo jeżyny, która w tym roku ze względu na ochłodzenie klimatu owocuje znacznie wolniej.

Na szczycie sąsiedniej góry placyk do lądowania śmigłowców i flaga uzbecka. Siedemnastoletni Eugeniusz powiadomił mnie, że to punkt obrony pogranicznej. Kilka kilometrów stąd ciągnie się kazachska granica.

Zauważywszy na mej piersi krzyż jeden z przypadkowych turystów pochwalił mnie niespodzianym komentarzem: "zuch, krzyż nosi, prawosławny". Gdy obecne kobiety wyjaśniły mi że jestem katolickim księdzem nie zmienił się na twarzy ani nie zaczął uciekać w panice, mimo, że i takie reakcje można spotkać zwłaszcza wśród "rasowych prawosławnych". Nie pluł i nie kłął w moja stronę. Zajął raczej postawę egzaltowanego mężczyzny z pociągu. Przedstawił się, że się nazywa Pieskow i że jest emerytowanym sportowcem w walce grecko-rzymskiej. Zwiędłe sporych rozmiarów mięśnie potwierdzały słowa siłacza. Zdjął czarne okulary i pokazał "limono" jakie nabił sobie kilka dni temu potknąwszy się na prostej drodze. Na chwilę zrobił się niewinny i bezbronny jak dziecko, które prosi mamę o oznaki współczucia.

9. Ognisko

Młodzież (cztery chorzystki) udała się w kierunku strumienia a Eugeniusz wspólnie z mamą i z Olgą zajęły się przygotowaniem ogniska na polanie i rozkładaniem przywiezionych z domu potraw. Na ukrytym w czasie poprzednich wycieczek sporych rozmiarów metalowym garnku Eugeniusz gotował kompot z jeżyny i ze źródlanej wody. Ja natomiast zdrzemnąłem się, bo poprzednia noc spędziłem na lotnisku odprowadzając kolegę na rejs do Moskwy...

Gdyśmy się pokrzepili jajkami z lepioszkami i owocowym ragu (taki sobie bigos bez mięsa) chorzystki rozpoczęły koncert na cześć Julii, która tego dnia miała imieniny. Jedną z wykonywanych pieśni był cerkiewny wariant pieśni Ave Maria.

Słuchając wahałem podarowane mi zioła: cze bure, miętę i tymianek.

Trochę się zakręciło w głowie.

Podróż rzeczywiście była przydatna.

Tak wiele się dowiedziałem o swoich starych znajomych w przeciągu jednego dnia.

Dowiedziałem się też co nieco o gorach, do których jako Pomorzanie zbyt ciężkiego pociągu nie czuje. Tym niemniej żyjąc w Taszkencie nie sposób żyć bez gór i ich nie poznawać.

W drodze powrotnej chorzystki zmieniły repertuar.

Śpiewały bez ustanku przedszkolne motywy z różnych dziecięcych filmów rysunkowych głównie sowieckiej epoki.

Nic dziwnego, że moja opowieść tak niespodzianie zamieniła się w nostalgię z czasów dziadka

Loni Breżniewa i jemu współczesnych dinozaurów.

Nastroj był na tyle wesoły, że siedząc w pociągu dziewczęta wychylały głowy i machały wszystkim przypadkowym ludziom. Niektórzy przyjaźnie odpowiadali w ten sam sposób.

Ks. Jarosław Wiśniewski

Taszkient 2-gi sierpnia 2010

www.orient.to.pl